

Kronika tygodniowa.

Muszę już pozostać wiernym obranemu tematowi i rozmyślenia wielkopostne prowadzić w tym duchu, w jakim je rozpocząłem.

Inicjatywę dała owa Japonka ze swymi ideałami, po niej zabierali głos przedstawiciele tak zwanej pici brzydkiej, zakończeniem niejako powinien być „Wieczór kobiecych zawodów“, który się odbył w dniu 15 marca b. r.

Kilkakrotnie zabierałem się już do uczynienia o nim wzmianki, zawsze jednak stawał mi na przeszkodzie pan metrapaź, nie pozwalając wygadać się należycie. A, jak już nieraz wspominałem, od jego wyroku: „Brak miejsca!“ niema apelacji.

A wielka szkoda! Prasa krakowska obeszła się bowiem z owym wieczorem prawdziwie po macoszemu i prawie że przeszła nad nim do porządku dziennego, czem srodze dotknęła szczególnie prelegentki, które przez kilka godzin z podziwu godną wytrwałością gadały o działalności kobiet w najróżnorodniejszych kierunkach, choć zapomniały o najważniejszej, t. j. jako matki i żony.

Ale nasze postępowe panie są zdania, że tego rodzaju zajęcie nie odpowiada duchowi czasu, że jest poniżeniem godności kobiety, słowem mają cały arsenał różnych argumentów na przekonanie, że miejsce kobiety jest przy zielonym stoliku, na katedrze uniwersyteckiej, a nie przy ognisku domowym, które zastąpione powinno być elektryką i gazem.

Nic też dziwnego, że rodzaj męski, widząc, że może już wkrótce znaleźć się w opresji, postanowił oglądać się za środkami zaradczymi i ogłasza dla kandydatów do stanu małżeńskiego praktyczne kursy gotowania, naprawiania bielizny i innych, w życiu codziennym niezbędnych zajęć, które dotąd należały do resortu pici nadobnej.

Złe jednak zrobiły panie, że na tym wieczorze nie wspomniały nawet o tych domowych zajęciach kobiety, jako kapłanki domowego ogniska, zniechęciły bowiem do małżeństwa wielu kawalerów, którzy już byli zdecydowani na zgicie karku w jarzmo małżeńskie, zwłaszcza, że w krótkim już czasie wejdzie w życie podatek starokawalerski. mający wynosić dziesięć, czy nawet dwadzieścia procent od opłacanego osobisto-dochodowego.

Także i bezdzietne małżeństwa zostaną opodatkowane, wobec tego nie zdziwiłem się wcale, gdy od kilku już znajomych otrzymałem listy z zapytaniem, czy nie wiem o jakiejś dobrej partyi, wszystko jedno, panna czy wdowa, konieczny przecież warunek, by miała bodaj dwoje dzieci.

W ten sposób chcą się młodzi ludzie wymigać od płacenia podatku. Na to już żaden, najbardziej nawet energiczny inspektor od śrubby podatkowej nie poradzi!

Najszczęśliwsi jeszcze ci „samożyjcy“, którzy wolni są od opłaty podatku osobisto-dochodowego, nie dosięgnie ich i starokawalerski, dwadzieścia procent od zera wynosi bowiem także zero.

Wracając jednak do owego „Wieczoru zawodów kobiecych“, muszę powtórzyć rozmowę, jaką tam udało mi się podsłuchać. Toczyła się ona między jedną z prelegentek, a cierpliwą słuchaczką:

— A to się wygadała! — rzecze jedna, i wskazując na dołek podsercowy, dodaje — aż mi się tutaj lżej zrobiło!

— Jak ja pani zazdroścę! — dodaje druga. — Gdybym jednak ja była na miejscu pani, byłabym gadała przynajmniej ze trzy godziny!

— Ba! Kiedy przewodnicząca kiwała na mnie, bym już kończyła, bo jeszcze inne czekają na swą kolej!

— O! To mnie pani nie zna!... Na mnie może sobie kiwać, choćby do jutra, a ja nie skończę, póki się zupełnie nie wywnętrzę!...

Kwestya kobieca zajmuje nie tylko Kraków, stała się aktualną w całym świecie, nawet w nowo upieczonej przy bałkańskim ogniu Albanii.

Tam przedstawia się jednak w innym nieco świetle. Do księcia, czy króla, bo nie wiem, czy p. Wilhelm Wied już awansował, zgłosiła się niedawno deputacya wiernych poddanych, wyrażając mu swe niezadowolone, iż prowadzi żywot niemoralny.

W pierwszej chwili przeraził się młody człowiek, sądząc, że do wiadomości Albańczyków doszło może coś z czasów jego służby wojskowej w Niemczech. Oglądał się też trwożliwie na swą żonę, która ciekawie zaczęła nadsłuchiwać.

Nie tracąc przecież fantazyi i nadrabiając miną, zapytał, o co im się właściwie rozchodzi.

Na to odrzekł najstarszy Albańczyk:

— Panie mbrat! To nie wypada, by nasz władca

miał tylko jedną żonę! Pan powinienes założyć sobie harem, gdyż tak nakazuje prawo Mahometa!... Dajesz pan zły przykład poddanym!

Teraz dopiero zbaraniał do reszty książę Wilhelm, podkreślił dziarsko wąsa, spostrzegł się przecież i spojrzał, ale teraz już naprawdę ze strachem, na swą połowicę!

A w myśli stanęła mu teściowa i to nie jedna, ale według mahometańskiego zwyczaju cały ich legion.

Poskrobał się w głowę i zaczął żałować, że się zdecydował na tron tak niewygodny i na tak wymagających poddanych. Gdyby to jeszcze nie trzeba brać w rachubę tych teściowych!... Brr!... Aż go mrowie przeszło po całym ciele!

Zdaje się jednak, że nawet parlament albański, o ile się kiedy zbierze, nie będzie mógł zmusić do tego swego władcę, zresztą zakłada „veto“ prawowita małżonka, która twierdzi, że chce mieć męża Niemca, nie Turka.

A i od tego wyroku niema apelacji.

Ciekawa jednak rzecz i pod tym względem wartoby zbadać dokładnie stosunki albańskie, jak też godzą się ze sobą te teściowe i jak daje sobie z nimi radę jeden człowiek.

U nas, gdzie ludzie mają z zasady po jednej żonie, więc też i po jednej teściowej, słyszymy ciągle narzekania, cóż to dopiero za lament musi być w takim albańskim domu i to jeszcze teraz, gdy teściowe zaczynają się organizować!

Czytamy w „Naprzodzie“ z dnia 28 marca, że w Ameryce utworzył się „Związek teściowych“, mający na celu obronę ich interesów.

Powodem założenia był proces pani Genowefy Karlenith, która zażądała od swego zięcia odszkodowania w kwocie dwudziestu pięciu tysięcy dolarów za zakazanie jej odwiedzania swej rodzonej córki. Dolary miały jej otrzeć łzy, ponadto prosiła, by sędzia wydał wyrok, iż wolno jej o każdej porze dnia i nocy składać małżeństwu swe uszanowanie.

Adwokat, widocznie kawaler, który nie wie jeszcze, co to jest teściowa, bronił bardzo wymownie praw swej klientki, opowiadając o cierpieniach, na jakie narażonem było młode małżeństwo, będąc pozabawionem przez całe dwa tygodnie macierzyńskich pieszczoł!

Ale i obżałowany zięć miał dobrego adwokata, który potrafił przemówić do serca przysięgłych.

— Panowie! — wołał w zapale. — Uderzcie się w piersi i powiedzcie mi, czy wszyscy nie jesteście ofiarami swych teściowych?... Wszelki spokój zniknął z domu mego klienta, gdy zaczęła go odwiedzać teściowa! Zabronił jej tego, to był tylko akt samoobrony!... I za to chcecie go karać?...

Jedno ogólne westchnienie było odpowiedzią. Sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający, sędzia zaś ogłosił wyrok, oddalający pretensję pani Karlenitha, a dozwalający jej jedynie trzy razy w tygodniu odwiedzać swą córkę!

To oburzyło amerykańskie teściowe. Utworzyły zaraz syndykat pod hasłem: „Otwarte drzwi dla teściowej!“ (do wejścia, czy też może do wyjścia?... skromne pytanie żonatego zecera), filie zaś jego zakładają też i w Europie nie mogąc pozwolić, by tak cynicznie deptano święte prawa macierzyńskie!...

Drżycie więc mężowie, którzy tyranizujecie swe żony i bluźnicie teściowym! Dosięgnie was zemsta karząca sprawiedliwości, zwłaszcza, że w Europie trybunały do sądzenia tego rodzaju przestępstw składać się będą z samych niewiast, one zaś wydadzą chyba wyrok sprawiedliwy.

Bo nie tylko Salomon sądzi sprawiedliwie, potrafi to i teściowa!...

A *propos* Albanii i jej zwyczajów, wspomnę też i o drugim zdarzeniu z czasów przybycia księcia Wilhelma do nowej ojczyzny.

Gdy wiozący go okręt zbliżał się już do Durazzo, książę, aby należycie uczcić towarzyszącego mu Essada-baszę, wyjął z kufra mundur jenerała albańskiego i ofiarował go nowemu przyjacielowi.

Ten, nie czekając długo, siadł zaraz na ziemi, zdjął szaty i przebrał się w nowy uniform, Wied zaś, uśmiechając się, dodał:

— Teraz jednak trzeba się postarać o armię!

A Essad na to:

— Dobrze! Skoro tylko wylądujemy!

Gdy okręt dobił już do brzegu, generalissimus włożył w usta dwa palce i świsnął, ile siły miał w płucach. W tej chwili, jakby z pod ziemi wyrosli, pojawili się koło niego albańscy młodzieńcy coś w guście naszych sympatycznych andrusów i otoczyli go kołem.

Essad zaś, salutując:

— Mości książę, pierwsza dywizya już zmobilizowana!

I proszę mi pokazać, czy któryś z naszych, choćby najzdolniejszych jenerałów, potrafiłby przeprowadzić

równie szybko i tanio mobilizację armii? Niechby włożył w usta nie dwa palce, ale nawet dwie ręce i gwizdał, nie zmobilizuje nikogo, chyba kilku dzielnych stróżów bezpieczeństwa, jeżeli wogóle znajdowali się gdzieś w bliskości... Przybyliby na miejsce poważnym krokiem, a widząc, że zakłócającym spokój jest syn Marsa, odeszliby, oddawszy przepisany ukłon wojskowy... Cywil mógłby się przy sprzyjających okolicznościach dostać... pod Telegraf!

Widzimy z tego, że Albania ma przed sobą przyszłość i mogłaby służyć za wzór niejednemu państwu europejskiemu, które na przeprowadzenie mobilizacji potrzebuje i czasu i pieniędzy, a o te, jak wiadomo, coraz teraz trudniej.

Także i twórczość poeticka naszych wieszczów narodowych może też znaleźć pole do popisu, ja sam noszę się z myślą stworzenia nowej szopki p. t. „Mobilizacya w Albanii“. Od wystawionej niedawno w Krakowie różniłaby się pod tym względem, iż, gdy tamta prowadzoną jest przeważnie pod znakiem „żytniowej“, moja siałaby morelową, głąbikową w kratkę lub wzmocnioną wiśniówką.

Na wiosnę, gdy zaczyna się wszystko zielenić, wzmaga się też i natchnienie poetów, zwłaszcza młodszych, że zaś wiosna się zbliża, wnoszę z ostatniego artykułu „Gazety poniedziałkowej“ p. t. „Życie miłosne kaczek“.

Przeczytałem go od deski do deski, sądząc, że autor ma na myśli kaczkę dziennikarską, przekonałem się jednak, że bohaterkami są nasze sympatyczne kaczusie, podawane tak smakowicie przez nasze panie w potrawce z krupkami perłowymi (sos śmietanowy) lub pieczone z zimową sałatką.

Autor zajmuje się głównie kaczkami dzikimi, ponadto gęsiami i łabędziami i dochodzi do przekonania, że tak samo, jak wśród ludzi, kwitnie miłość i między niemi, kochają się i zdradzają, zwłaszcza zaś na wiosnę, gdy cała przyroda budzi się do nowego życia.

Podoba mi się „kaczor Don Jouan“ i kacze trójkąty małżeńskie, widzimy w tym skrzydlatym świecie najdokładniejsze odbicie naszego życia.

Jednem słowem kaczkę bawią się w ludzi, lub ludzie w kaczkę.

Nie brak jednakże wśród kaczego rodu i wzorów wierności małżeńskiej, niejedna taka para wie dzie przykładowie wspólny żywot i razem kończy go w jednym garku lub na jednej patelni.

Wiosna więc zbliża się wielkim krokiem, za tydzień będziemy mieli Święta Wielkanocne, skończą się utrapienia wielkopostne, a zaczną wesole czasy, więc i kronikarzowi humor się poprawi, a Muza jego, podjadłszy sobie należycie podczas święconego, w weselszą traci strunę kronikarskiej gitary!

Ale to zależy i od P. T. Czytelników, niech pamiętają o kronikarzu, który cieknie przyjmując świętalne podarunki w stanie stałym i płynnym!...

W sekrecie powiem, że byłbym zadowolony, gdyby tak P. T. Czytelnicy raczyli mnie obdarzyć z zakresu ciał stałych: różnymi przetworami tak zwanego świńskiego ciała pod postacią szynki, kiełbasa i t. d., co do płynnych, zadowolę się kilkudziesięciu flaszkami soku winnego grona, pod warunkiem przecież, aby nie był wyrobu krajowego. Powinien być *Hungariae natus, Cracoviae educatus*...

Próbowałem szczęścia na kilku wentach wielkopostnych, niestety, wyszedłem tak samo, jak na loteryi klasowej.

DRA CRONIER'A PIGULKI PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

Dostać można:
we wszystkich Aptekach
i Składach Aptecznych.
Skład Główny:
PARIS, 75, rue de la Boétie.

Zapobiega
Przynosi
Ulę
Leczą

BOLEŚCI
NEURAL-
GICZNE
i KOBIECE.

RIZ ABADIE

Tutki z watą FERROL

— poleca —

Société Abadie w Paryżu.